

**Ks. Franciszek Blachnicki, Rozważania do Wj 33, 7-20.  
Modlitwa osobista. Namiot Spotkania.**

**OD REDAKCJI**

Modlitwa osobista stanowi fundament życia chrześcijańskiego. Jest ona szczególnym czasem spotkania, przebywania „sam na sam z Bogiem”. W niej wyraża się osobiste odniesienie człowieka do Boga oraz realizuje się jego wiara jako odpowiedź na słowo Bożej miłości skierowane do nas w Jezusie Chrystusie. Parafrazując słowa ks. Franciszka Blachnickiego, wprowadzające do konferencji na temat modlitwy osobistej, możemy powiedzieć, że nie zrozumiał istoty chrześcijaństwa ten, kto przez taką modlitwę nie stara się każdego dnia otwierać na Boga. W kolejnym tomiku serii przekazujemy cztery konferencje wygłoszone podczas szkoły modlitwy w ramach Szkoły Animatora Ruchu Światło-Życie w Carlsbergu. Są one rozważaniem jednego z najpiękniejszych i najgłębszych tekstów biblijnych o modlitwie, opisującego modlitwę Mojżesza w Namiocie Spotkania (Wj 33, 7-20). Do tego tekstu - jak mówi Autor - musimy ciągle wracać, aż zrozumiemy całą głębię modlitwy. Jej codzienną, osobistą praktykę nazywa właśnie Namiotem Spotkania. Śródtytuły i opuszczenia, zaznaczone kropkami w nawiasie pochodzą od redakcji. Tekst został spisany z kasety magnetofonowej i opracowany już po śmierci Autora.

*Mojżesz zaś wziął namiot i rozbił go za obozem, i nazwał go Namiotem Spotkania. A ktokolwiek chciał się zwrócić do Pana, szedł do Namiotu Spotkania, który był poza obozem. Ile zaś razy Mojżesz szedł do namiotu, cały lud stawał przy wejściu do swych namiotów i patrzył na Mojżesza, aż wszedł do namiotu. Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu, i wtedy Pan rozmawiał z Mojżeszem. Cały lud widział, że słup obłoku stawał u wejścia do namiotu. Cały lud stawał i każdy oddawał pokłon u wejścia do swego namiotu. A Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem. Potem wracał Mojżesz do obozu, sługa zaś jego, Jozue, syn Nuna, młodzieniec, nie oddalał się z wnętrza namiotu.*

*Mojżesz rzekł znów do Pana: „Oto kazałeś mi wyprowadzić ten lud, a nie pouczyłeś mię, kogo pošlesz ze mną, a jednak powiedziałeś do mnie: «Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy\*. Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy. Zważ także, że ten naród jest Twoim ludem”. Pan powiedział: „Jeśli Ja osobiście pójdę, czy to cię zadowoli?” Mojżesz rzekł wtedy: „Jeśli nie pójdiesz sam, to raczej zakaż nam wyruszać stąd. Po czym poznam, ja i lud mój, że darzysz nas łaskawością, jeśli nie po tym, że pójdiesz z nami, gdyż przez to będziemy wyróżnieni ja i Twój lud spośród wszystkich narodów, które są na ziemi?” Pan odpowiedział Mojżeszowi: „Uczynię to, o co prosisz, ponieważ jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu”.*

*I rzekł Mojżesz: „Spraw, abym ujrział Twoją chwałę”. Pan odpowiedział: „Ja ukazę ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i*

*miłosierdzie, komu Mi się podoba". I znowu rzekł: „Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu". I rzekł jeszcze Pan: „Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukażę". Wj 33, 7-20*

## KONFERENCJA I

Fragment Księgi Wyjścia opisujący modlitwę Mojżesza w Namiocie Spotkania, to jeden z najpiękniejszych i najgłębszych tekstów biblijnych o modlitwie. Ukazuje on niesłuchanie głęboko jej istotę. Jeżeli chcemy nauczyć się modlitwy, to musimy sięgnąć do tego tekstu i ciągle do niego wracać, aż zrozumiemy całą jego głębię i zarazem całą głębię tego, co nazywamy modlitwą.

Mojżesz zaś wziął namiot i rozbił go za obozem, i nazwał go Namiotem Spotkania. A ktokolwiek chciał się zwrócić do Pana, szedł do Namiotu Spotkania, który był poza obozem. Ile zaś razy Mojżesz szedł do namiotu, cały lud stawał przy wejściu do swych namiotów i patrzył na Mojżesza, aż wszedł do namiotu. Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu, i wtedy Pan rozmawiał z Mojżeszem. Cały lud widział, że słup obłoku stawał u wejścia do namiotu. Cały lud stawał i każdy oddawał pokłon u wejścia do swego namiotu (Wj 33, 1-10).

Spotykamy w tym tekście najpierw określenie „Namiot Spotkania". Ten termin ma szczególne znaczenie w naszym ruchu oazowym, w Ruchu Światło-Życie. W czasie oazy staramy się wprowadzić praktykę tzw. Namiotu Spotkania i radzimy wszystkim członkom Ruchu, aby sobie ją przyswoili, gdyż jest to rzecz istotna. Można powiedzieć, że nie jest naprawdę członkiem Ruchu, nie zrozumiał jego istoty ten, kto nie wprowadził w swoje życie praktyki Namiotu Spotkania. Jeżeli chcemy być w Ruchu animatorami, to przede wszystkim tego musimy się nauczyć, żebyśmy mogli z całym przekonaniem i w oparciu o własne doświadczenie uczyć innych praktyki Namiotu Spotkania.

### Modlitwa to spotkanie

W samej nazwie Namiot Spotkania jest już określona istota modlitwy: modlitwa to jest spotkanie, spotkanie zaś dokonuje się pomiędzy osobami. Tylko osoby mogą się spotkać. Spotkanie jest zawsze najpierw i przede wszystkim spotkaniem się dwóch osób - „ja" i „ty". Polega ono na tym, że ja staję w obliczu drugiej osoby, przeżywając ją jako „ty" w stosunku do swojego „ja". Jeżeli przeniesiemy to określenie na relację człowieka do Boga, to otrzymamy dokładne, precyzyjne określenie istoty modlitwy. Istotą modlitwy jest spotkanie osoby człowieka z Osobą Boga.

### Miejsce oddzielone

„Namiot Spotkania" znaczy to samo, co „Namiot Modlitwy". Z kontekstu wynika, że był to najpierw dosłownie namiot, a więc miejsce, ale miejsce oddzielone, wydzielone. Ten namiot

znajdował się poza obozem. Obóz - w znaczeniu dosłownym, ale także przenośnym - to miejsce, gdzie toczy się życie. Ludzie pracują, przygotowują pokarm, załatwiają pomiędzy sobą różne sprawy. W obozie jest zwykle zgiełk, ruch. Żeby spotkać się z Bogiem, trzeba „wyjść z obozu” - w sensie przenośnym albo dosłownym, albo raczej trzeba powiedzieć: w sensie i dosłownym, i przenośnym. Trudno się modlić w zgiełku wielu spraw, w zagonieniu, w pośpiechu. Otóż pierwszy warunek modlitwy, prawdziwej modlitwy, to jest wyjście z obozu i pójście do Namiotu Spotkania, czyli do miejsca, gdzie możemy być sam na sam z Bogiem, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

### Czas dla Boga

W modlitwie ważne jest nie tylko miejsce, ale także czas. Jeżeli mówimy do członków naszego Ruchu: „stwórzcie sobie” czy: „zbudujcie w swoim życiu Namiot Spotkania”, to znaczy, że każdy musi znaleźć w swoim życiu, i to w każdym dniu, czas i miejsce. Czas, który jest tylko do dyspozycji Boga. Czas, w którym zostawia się wszystkie inne rzeczy jak gdyby na zewnątrz. Muszę mieć czas, który według ludzkiej oceny można by nazwać czasem straconym. Tyle mam pracy, tyle mam obowiązków, a jednak zostawiam wszystko, by w tym czasie - niech to będzie 10-15 minut czy pół godziny - być wyłącznie do dyspozycji Boga. W tym czasie nie mogę odrabiać na przykład obowiązkowych czytań czy przemyśliwać spraw, które na mnie czekają, do których zaraz muszę wrócić. Trzeba zostawić w obozie te wszystkie sprawy, wyjść poza obóz i wejść do Namiotu Spotkania. To jest warunek.

Nie traktuję Boga poważnie, jeżeli nie mam dla Niego czasu. Każdy z nas, kiedy załatwia sprawy z ludźmi wpływowymi, od których jest zależny, to przede wszystkim oczekuje, że ci ludzie będą mieli dla niego czas. Jeżeli ktoś załatwia nasze sprawy przez sekretariat albo tylko przez uchylone drzwi i od razu krzyczy: „Nie mam czasu!”, to wiadomo, jak wtedy reagujemy: czujemy się dotknięci, poniżeni w swojej godności, zlekceważeni. Wielcy ludzie, takiej miary jak papież Jan Paweł II, zawsze mają czas dla człowieka.

Jeszcze z czasów, kiedy ksiądz kardynał Wojtyła był w Krakowie, nie przypominam sobie takiej sytuacji, żeby kiedykolwiek powiedział: „Nie mam czasu”. Raz nawet Ksiądz Kardynał już był na lotnisku przed odlotem do Rzymu, ale nawet wtedy miał jeszcze czas, żeby rozmawiać; aż przez megafony musieli wołać, że pasażer Karol Wojtyła ma się już zgłosić do odprawy celnej. On ma czas, żeby porozmawiać, wysłuchać. Dlatego w konsekwencji zdarza się, że się spóźnia. On nie może zostawić człowieka, z którym rozmawia w tej chwili dla człowieka, z którym dopiero później ma rozmawiać. Bo w tej chwili jest z nim żywy człowiek, osoba. Głęboki szacunek dla osoby wymaga, żeby mieć dla niej czas.

Pan Bóg ma zawsze czas dla nas. On nie powie nigdy: „Przyjdź się pomodlić później albo jutro, teraz nie mam czasu”. Trudno sobie wyobrazić, żeby Bóg stawiał takie warunki. Wiemy, że Bóg zawsze ma czas dla nas. I my musimy znaleźć czas - to jest minimum, bez którego nigdy nie uda się nam żadna modlitwa. Nie mogę przyjść na modlitwę z nastawieniem: „muszę, bo taki jest obowiązek, ale jak najszybciej”, bo ciągle mi towarzyszy świadomość: „nie mam czasu, przecież tyle spraw czeka, muszę pędzić tu czy tam”. Albo nie mam czasu w tym

znaczeniu, że nawet niby modląc się, myślę nie o Bogu, a o sprawach, od których się przed chwilą oderwałem. Wielu ludzi twierdzi, że nie ma czasu i dlatego się nie modli. Czy może być większe lekceważenie Boga ze strony człowieka niż to, kiedy mówi: „nie mam czasu na rozmowę z Bogiem”? Bóg mi udziela audiencji. Jest gotowy w każdej chwili. A ja: „nie mam czasu!”

To jest pierwsza sprawa w szkole modlitwy, od tego musimy zacząć: znaleźć codziennie chwilę czasu dla Boga. Musi to być czas naprawdę poświęcony Bogu. Czas, w którym jestem do Jego dyspozycji. Gdy ktoś z nas pójdzie na rozmowę z jakąś osobistością, to nie będzie wówczas załatwiał innych spraw, powiedzmy, naprawiał swojego zegarka czy zerwanego łańcuszka. To jest nie do pomyślenia. W stosunku do Boga, niestety, bardzo często tak bywa: człowiek niby z Nim rozmawia, a cały czas jest zajęty czymś innym.

Jeżeli mówimy, że każdy z nas musi sobie wybudować taki Namiot Spotkania, to znaczy, że musi w ciągu dnia przygotować, przewidzieć, taką chwilę, w której ma czas dla Boga. Wtedy zostawia wszystko i idzie tam, gdzie Bóg na niego czeka. To jest zadanie. To zależy od nas. To wymaga wysiłku woli. Tego nikt za nas nie zrobi.

Tabernakulum znaczy „namiot”

Bóg jest wprawdzie obecny wszędzie, ale wiemy, że szczególnie obecny jest w Najświętszym Sakramencie. „Tabernakulum” - to słowo łacińskie oznacza „namiot”; to jest właśnie ten Namiot Spotkania dla nas. Najlepiej więc Namiot Spotkania odprawiać przed Tabernakulum. Jeżeli jednak nie ma takich warunków, to można się modlić gdziekolwiek, ale w takim miejscu, żebym był sam, żeby mi nikt nie przeszkadzał, żeby mnie nikt nie znalazł w tym momencie. Nie zawsze to jest możliwe, ale musimy podjąć wysiłek zorganizowania sobie czasu i swoich zajęć tak, żeby było miejsce na rozbięcie Namiotu Spotkania w ciągu dnia.

Przeżycie obecności Boga

Druga sprawa, która należy do istoty modlitwy, została również ukazana w tym tekście z Księgi Wyjścia. Mianowicie: Ile zaś razy Mojżesz wszedł do namiotu, zstępował słup obłoku i stawał u wejścia do namiotu. I wtedy Jahwe rozmawiał z Mojżeszem. Cały lud widział, że słup obłoku stawał u wejścia do namiotu. Słup obłoku jest w Piśmie Świętym zawsze znakiem obecności Boga. Bóg jest w szczególny sposób obecny w tym miejscu, gdzie znajduje się obłok. [...] Istotnym uwarunkowaniem, bez którego nie ma modlitwy, jest przeżycie obecności Boga. W podręcznikach życia wewnętrznego, gdzie jest mowa o modlitwie, o różnych metodach tak zwanego rozmyślenia czy modlitwy myślniej, bardzo często spotykamy się ze stwierdzeniem, że modlitwa ma się rozpocząć od stanięcia w obecności Boga. Muszę sobie najpierw uświadomić, że Bóg w tej chwili jest obecny dla mnie. Jeżeli nie uświadomię sobie tej obecności Boga, to będę rozmawiał sam ze sobą, a nie z Bogiem. Bardzo często, niestety, modlitwa jest rozmawianiem ze sobą. Często przyłapujemy się na tym, że niby się modlimy, ale nasza myśl wcale nie wychodzi poza nasze wnętrze. Ciągłe krążymy wokół siebie, wokół swoich spraw. Nazywamy to roztargnieniami na modlitwie. Nie potrafimy przebić tej bariery, tego zamknięcia

się w swoim własnym ja. Modlitwa musi jednak być przekroczeniem tego więzienia, tej granicy własnego ja, czyli musi być właśnie postawieniem siebie w obecności Boga.

### Modlitwa aktem wiary

Jak się to może dokonać? Tylko przez wiarę, dzięki której wychodzimy z siebie, żeby stanąć w obliczu tej rzeczywistości, jaką jest Bóg. Wiara to jest jakiś nowy zmysł w nas, jakiś nowy sposób poznania. Dzięki niej możemy przekroczyć ten wymiar tylko własnego istnienia czy tylko świata materialnego i zwrócić się w kierunku tej rzeczywistości, jaką jest Bóg. Dlatego modlitwa jest zawsze ćwiczeniem wiary. Jeżeli modlitwa nie jest ćwiczeniem wiary czy aktem wiary, to wtedy właściwie nie ma modlitwy. Wtedy może być klepanie - jak mówimy - pacierzy, recytowanie pewnych formuł, spełnianie jakichś czynności z przyzwyczajenia, z poczucia obowiązku czy w oparciu o przekonanie, że to ma jakieś magiczne znaczenie. To nie jest modlitwa. Modlitwa bazuje na wierze. Ona jest ćwiczeniem wiary albo też aktem wiary. Jeszcze inaczej można powiedzieć, że wiara w nas przechodzi z możliwości do aktu wtedy, kiedy się modlimy. Bo wiara w nas - dopóki nie robimy z niej użytku - jest tylko pewną możliwością, zdolnością. Kiedy się modlimy, wiara staje się aktem. Możemy też modlitwę porównać z funkcją oddychania - modlitwa jest oddechem wiary. W opisie biblijnym wskazuje na to słup obłoku - symbol obecności Boga.

### Najświętszy Sakrament - obecność Chrystusa dla mnie

Musimy zwrócić uwagę na to, żeby rozpocząć modlitwę od tego aktu postawienia siebie w obecności Boga. Bóg nam to ułatwia właśnie przez szczególny rodzaj swojej obecności, jaką jest Jego obecność w sakramencie Eucharystii. Chleb przemieniony w Ciało Chrystusa to szczególny rodzaj obecności Chrystusa Zbawiciela wśród nas. To nie jest ta sama obecność Boga, która się realizuje na zasadzie Jego wszechobecności. Bóg jest wszędzie obecny, ale w Eucharystii jest obecny Bóg Wcielony, Bóg Człowiek, Ten, który dokonał dzieła odkupienia, który umarł i zmartwychwstał. Tutaj przeżywamy obecność Drugiej Osoby Bożej, Boga, który stał się dla nas człowiekiem - i wtedy, kiedy stajemy przed Tabernakulum w czasie prywatnej adoracji, i wtedy, kiedy jest wspólna adoracja wystawionego Najświętszego Sakramentu. Właściwie wystarczyłoby to jedno, żeby wypełnić cały czas tak zwanej adoracji uświadamianiem sobie obecności Boga w Chrystusie. To jest temat do rozważań, które mogą trwać w czasie nieograniczonym, bo to jest rzecz sama w sobie tak niezwykła, że nigdy nie będziemy zdolni w pełni wyczerpać jej treści i znaczenia dla nas.

Trzeba również rozważać tę obecność w tym szczególnym aspekcie, że jest to obecność Chrystusa dla mnie. To jest Jego proegzystencja: Chrystus istnieje dla mnie osobiście. On tu jest po to, żeby mi dać siebie. Starać się w to wniknąć, to sobie uświadomić, to zrozumieć - to jest istota modlitwy. Znamy przykład - często powtarzany, kiedy mówi się o modlitwie - z życia św. Jana Marii Vianneya, proboszcza z Ars. Kiedyś zobaczył on w kościele jakiegoś wieśniaka, prostego człowieka, który długo klęczał i modlił się. Proboszcz podszedł do niego i spytał: „Co robisz?” - „Modlę się.” - „Co to znaczy?” Odpowiedź tego prostego wieśniaka

brzmiała: „On patrzy na mnie, a ja patrzę na Niego”. Niesłychanie głębokie określenie istoty modlitwy. On, Jezus, patrzy na mnie. To jest też napisane w naszym tekście biblijnym: „Znam cię po imieniu”. Bóg mnie zna. On mnie widzi. On na mnie patrzy. A ja próbuję patrzeć na Niego, czyli przeżywać Jego obecność dla mnie. [...]

Carlsberg, 23 października 1982 r.

## KONFERENCJA II

A Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem. Potem wracał Mojżesz do obozu, sługa zaś jego, Jozue, syn Nuna, młodzieniec, nie oddalał się z wnętrza namiotu.

Mojżesz rzekł znów do Pana: „Oto kazałeś mi wyprowadzić ten lud, a nie pouczyłeś mię, kogo pošlesz ze mną, a jednak powiedziałeś do mnie: «Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy». Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy. Zważ także, że ten naród jest Twoim ludem”. Pan powiedział: „Jeśli Ja osobiście pójdę, czy to cię zadowoli?” Mojżesz rzekł wtedy: „Jeśli nie pójdiesz sam, to raczej zakaż nam wyruszać stąd. Po czym poznam, ja i lud mój, że darzysz nas łaskawością, jeśli nie po tym, że pójdiesz z nami, gdyż przez to będziemy wyróżnieni ja i Twój lud spośród wszystkich narodów, które są na ziemi?” Pan odpowiedział Mojżeszowi: „Uczynię to, o co prosisz, ponieważ jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu” (Wj33, 11-17).

W tym fragmencie znajdujemy dalsze, bardzo cenne wskazówki dotyczące modlitwy.

Rozmawiał Mojżesz z Panem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem

Modlitwa polega na tym, żeby rozmawiać z Bogiem twarzą w twarz, jak rozmawia przyjaciel z przyjacielem. Modlitwa jest rozmową pomiędzy osobami i to rozmową przyjacielską. To jest niesłychanie ważne. Modlitwa nie jest wypełnianiem obowiązku wobec Boga, który jest groźny, który może nas ukarać, jeśli ją zaniedbamy. Wielu ludzi traktuje modlitwę właśnie w taki, właściwie zabobonny, sposób. Jeżeli nie odmówię takiej czy innej modlitwy, to spotka mnie nieszczęście, Bóg będzie na mnie zagniewany.

Odmawianie pacierzy czy jakichś formuł jest często jak gdyby zabezpieczeniem się przed Bogiem, który jest dla nas kimś nieznanym, kimś, kogo trzeba się obawiać. Wielu ludzi się dręczy z tego powodu, że nie odmówiło takiej czy innej modlitwy, takiego czy innego pacierza. To jest udręka, a nie modlitwa.

Modlitwa jest rozmową z Bogiem, który jest przyjacielem, który mnie miłuje. I musi to być rozmowa w atmosferze zaufania, przyjaźni. Punktem wyjścia takiej modlitwy musi być znowu uświadomienie sobie, uznanie i przyjęcie w wierze tego, co Bóg mówi do Mojżesza: Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy. Te słowa określają stosunek Boga względem nas. Jeżeli chcemy się modlić, musimy sobie najpierw to uświadomić. Uznanie, że Bóg jest nam łaskawy, jest sprawą wiary, aktem wiary. Bóg zna mnie po imieniu, nie jestem dla Niego tylko jakimś numerem w wielkiej masie ludzi. Bóg zna mnie po imieniu. Bóg odnosi się do mnie w sposób

osobowy, bezpośredni. Bóg jest dla mnie obecny, myśli o mnie, ma względem mnie swoje zamiary.

### Sam na sam z Bogiem

Znam cię po imieniu. Każdy z nas jako osoba jest kimś jedynym, неповtarzalnym. Właśnie dlatego nasza modlitwa musi być modlitwą osobistą, musi być właśnie tym spotkaniem z Bogiem twarzą w twarz, spotkaniem przyjaciela z przyjacielem - ja i Ty. To się liczy na modlitwie. Dlatego też, między innymi, nie wystarcza modlitwa wspólna, społeczna, zbiorowa - liturgiczna czy inna.

Wśród współczesnych ruchów młodzieżowych czy innych ruchów odnowy spotykamy się z wieloma formami wspólnej, spontanicznej modlitwy. Młodzież lubi się modlić, modli się wiele, ale kiedy ojciec Piotr Rostworowski, przeor kamedułów, rozmawiał ze mną na ten temat, wyraził swój niepokój, że ta młodzież doskonale się modli, kiedy jest razem, spontanicznie przeplata modlitwy piosenkami, wyraża wobec Boga dziękczynienie, uwielbienie itd. Ojca Piotra niepokoi jednak jakaś nieporadność tej samej młodzieży, kiedy się znajdzie sam na sam z Bogiem, jej niezdolność do modlitwy osobistej w ciszy, w odosobnieniu, w samotności. To jest pewien brak, jakaś jednostronność.

Modlitwa spontaniczna ma wielką wartość. Duch Święty uczy nas dzisiaj takich form modlitwy. Nie można jednak nigdy zapomnieć, że istotą modlitwy i właściwym źródłem jest zawsze to sam na sam z Bogiem. Nieraz ludzie się „wyżywają” w tej wspólnej modlitwie. Kiedy odprawiamy wspólne modlitwy w jakichś grupach oazowych czy charyzmatycznych, to spotykamy zawsze takich ludzi, którzy mają swoistą namiętność modlitwy. Dwie, trzy osoby ciągle się odzywają pierwsze - i raz, i drugi, i trzeci. Innych nie dopuszczają w ogóle do głosu, bo dla nich taka modlitwa spontaniczna to jest właśnie jakaś namiętność, w której się wyżywają. Nie zawsze jest to sprawdzian, że jest to naprawdę jakaś głęboka, przez Ducha Świętego natchniona, spontaniczna modlitwa.

Kto nie potrafi modlić się będąc sam na sam z Bogiem, kto nie potrafi rozmawiać z Nim jak przyjaciel z przyjacielem, ten naprawdę nie rozumie jeszcze istoty modlitwy.

Modlitwa społeczna, wspólna, domaga się swojego źródła, z którego pochodzi cała jej głębia i autentyczność, domaga się modlitwy osobistej, bezpośredniej, którą nazywamy Namiotem Spotkania.

### Z niesłuchaną ufnością

Znam cię po imieniu. Muszę mieć przekonanie, że Bóg mnie widzi, zna mnie, myśli o mnie, troszczy się o mnie, jest skierowany do mnie jako osoby, tak jak gdyby nikogo poza mną nie było. Bóg traktuje każdego człowieka jako osobę, w sposób indywidualny. Jest tak do dyspozycji każdego człowieka, jak gdyby tylko on istniał w obliczu Boga. I w tym się wyraża nasza niesłuchana godność, że Bóg o każdym z nas myśli, że zna każdego z nas po imieniu i jest dla nas łaskawy. Bóg żywi wobec nas zamiary pełne dobroci, miłości. On myśli o naszym zbawieniu, o naszym szczęściu, o naszym życiu. Dlatego możemy do Niego przystąpić zawsze

z niezachwianą ufnością, bo idziemy do kogoś, kto zawsze jest naszym przyjacielem, zawsze myśli o nas dobrze, zawsze chce naszego dobra, obejmuje nas miłością tym bardziej, im bardziej jej potrzebujemy, czyli im bardziej jesteśmy nędzni, słabi, grzeszni, niedoskonali, im więcej mamy trudności, problemów, tym bardziej możemy ufać Bogu, który jest nam łaskawy, który zna nas po imieniu. Modlitwa - zwłaszcza w okresach początkowych - bardzo często będzie polegała tylko na tym, że idziemy do Boga, który zna nas po imieniu i który jest nam łaskawy, aby Mu pokazać siebie, swoje trudności, problemy, swoje słabości, upadki, pokusy, doświadczenia, żeby wszystko Jemu oddać.

Bóg zawsze ma pierwsze słowo

Modlitwa jest zawsze najpierw uświadomieniem sobie tego, co Bóg o mnie myśli. Punktem wyjścia modlitwy jest zawsze Bóg, a nie moje „ja”. Jest to ogromnie ważne i doniosłe, żeby o tym pamiętać. W modlitwie nie mam analizować swoich wewnętrznych problemów, nie mam się zagłębiać w siebie i potem krążyć tylko wokół własnego „ja”, analizować swoje różne wewnętrzne stany, nastroje. Dla wielu ludzi modlitwa jest nieraz właśnie takim męceniem się nad sobą, jakąś próbą rozszyfrowania, przeanalizowania, co się w nich dzieje: jakie są we mnie myśli, jakie usposobienie. Im bardziej się zagłębiam, tym bardziej jestem zagmatwany i tym bardziej nawiedzają mnie różne myśli, wątplenia, rozpacz prawie, nie umiem sobie ze sobą poradzić. Samoudręka, wiwisekcja, jakaś psychoanaliza własnych stanów, przeżyć, uczuć nie jest istotą modlitwy, nawet często unicestwia modlitwę, przeszkadza jej.

Modlitwa jest przede wszystkim przyjęciem w wierze myśli Bożych wobec mnie. Dlatego też wielką pomocą dla modlitwy i jakimś sposobem nawiązania rozmowy z Bogiem jest Pismo Święte, słowo Boże. Jeżeli modlitwa jest dialogiem, to w tym dialogu Bóg zawsze ma pierwsze słowo. A ja zawsze mogę tylko dawać odpowiedź. Nigdy wobec Boga nie mogę wypowiedzieć pierwszego słowa. Bo jeżeli sam wypowiem pierwsze słowo, to będzie ono zawsze skażone moim egoizmem, egocentryzmem, i wtedy nie dojdzie do modlitwy. Żeby się modlić, muszę wyjść z siebie, odejść od siebie, zapomnieć o sobie po to, żeby spojrzeć na Boga, żeby spojrzeć na Tego, który zna mnie po imieniu i jest mi łaskawy. Obecność Boga jest obecnością przyjaciela, który mnie miłuje. Wtedy jest zupełnie inna sytuacja. Dopiero wtedy, kiedy już wiem, kim jest dla mnie Bóg, włączam moją świadomość przez wiarę. Wtedy mogę powiedzieć Mu o swoich potrzebach i troskach i wtedy nie ma już tego napięcia, tego tragicznego zmagania się ze sobą. Wtedy jestem spokojny, ufny i właśnie ta ufność jest warunkiem modlitwy.

Uwierzyć Bogu, który jest mi łaskawy

Jeżeli nie ufam Bogu, nie mogę się modlić, bo to znaczy, że nie wierzę w to, co On mówi: Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy. Jeżeli w to wątpię, to wtedy zrywa się mój kontakt z Bogiem, wtedy tracę postawę ufności, która jest pierwszą odpowiedzią. Jeżeli uwierzę w to, że Bóg mnie miłuje, to pierwszą odpowiedzią jest zawierzyć, zaufać, oddać się w Jego ręce. Wtedy będę mógł wyjść z siebie, z tego wewnętrznego zagmatwania, z analizowania swoich stanów psychicznych i przeżyć, co może prowadzić do skrupułów, do różnych napięć psychicznych, a nawet do pewnych schorzeń psychicznych.



Modlitwa ma nas z tego wszystkiego wyleczyć, wydobyć. Dlatego zapamiętajmy sobie, że ile razy przychodzimy do Namiotu Spotkania, stajemy w obecności Boga. Nie w obecności jakiejś ogólnej - Bóg wszystko wie, wszystko może. Staję w obliczu Boga, który jest moim przyjacielem, który zawsze, w każdym wypadku chce mego dobra, który nigdy nie chce zła dla mnie, który nigdy nie jest na mnie zagniewany - tak, że muszę się Go bać i lękać. Jeżeli już do Niego przyjdę, to zawsze spotykam Boga miłosiernego. Boga, który jest mi łaskawy, to znaczy miłuje mnie, chce mi udzielać łaski, pokazać mi swoją łaskawość. [...]

Bóg mówi, kim jest dla nas, jaki jest Jego stosunek do nas. Musimy to uczynić punktem wyjścia w każdym wypadku. Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy - dlatego mogę rozmawiać na modlitwie z Bogiem, jak przyjaciel rozmawia z przyjacielem. Jeżeli do tego dojdę, to już zrobię ogromny krok naprzód w moim życiu modlitwy. Jeżeli będę o tym pamiętał, zawsze będę umiał się modlić, moja modlitwa będzie zawsze właściwą, dobrą modlitwą - jakkolwiek byłby mój stan wewnętrzny. Jakiekolwiek byłyby moje problemy, trudności - zawsze zdobędę się na to, żeby uwierzyć w Boga, który jest mi łaskawy, który mnie zna, miłuje mnie. Jeżeli odpowiem z zawierzeniem, z zaufaniem, to zawsze będę się dobrze modlił.

Carlsberg, 31 października 1982 r.

### KONFERENCJA III

Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy (Wj 33, 13).

[...] Przyjrzyjmy się w dalszym ciągu, jak ma wyglądać nasza modlitwa. Z czym mamy przyjść do Boga? Co powinno być treścią naszej modlitwy? Przychodzimy do Boga jako ubodzy, jako potrzebujący. Przychodzimy w poczuciu swojej niewystarczalności, ze swoimi problemami i kłopotami. Z natury rzeczy modlitwa stworzenia, i to jeszcze stworzenia grzesznego, jakim jesteśmy w obliczu Boga, musi przybrać formę modlitwy błagalnej. Musimy uznać swoją zależność od Boga i musimy przedstawiać Mu swoje potrzeby i prośby.

Treścią modlitwy są plany Boże wobec nas

O co mamy przede wszystkim Boga prosić? Co ma być treścią naszej modlitwy błagalnej? Znowu znajdujemy pouczenie w omawianym fragmencie Księgi Wyjścia. Przypatrzmy się, jak modlił się Mojżesz, co było treścią jego modlitwy. Bóg przemówił do Mojżesza: Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy. Mojżesz zaś - powołując się na te słowa, a więc na miłość Boga - przedkłada Mu ufnie swoje prośby, które właściwie streszczają się w jednej: Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał, żeś mi łaskawy. To jest łaska, jakiej Mojżesz oczekuje od Boga, to jest to, czego pragnie. Nie prosi on o jakieś swoje sprawy, nie

chce uzyskać czegoś dla siebie. Nie mówi o tym, że trzeba mu zdrowia czy majątku albo rozwiązania jakiegoś problemu. On modli się: Daj mi poznać Twoje zamiary.

To jest sprawa niesłychanie ważna. Żeby się dobrze modlić, musimy zrozumieć, że treścią naszej modlitwy są plany Boże wobec nas. Kiedy Pan Jezus uczył swoich uczniów modlitwy, powiedział: Wy zatem tak się módlcie: Ojciec nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje! Niech przyjdzie królestwo Twoje; niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie. Pan Jezus też każe nam się tak modlić: na pierwszym miejscu postawić sprawy Boże, a nie nasze - przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja. Ludzie, którzy nie znają głębszej modlitwy, modlą się przede wszystkim o to, żeby Bóg spełnił ich wolę. Większość ludzi modli się nie: „bądź wola Twoja”, tylko: „bądź wola moja” - „Panie Boże, chcę to albo tamto osiągnąć, potrzebuję, żeby to się stało; spraw, aby to się spełniło”. Właściwie to jest odwrócenie całego porządku modlitwy. Dla wielu ludzi modlitwa to jest usiłowanie, aby nakłonić Boga do tego, żeby spełnił ich wolę. Nieraz cała modlitwa jest takim zmaganiem się na siłę: „Panie Boże, musi się tak stać, muszę zdać egzamin, muszę osiągnąć takie lub inne stanowisko, muszę odzyskać zdrowie”, a więc jakiś wysiłek, jakaś próba, żeby Boga nagiąć do swoich planów i zamiarów, do swojej woli. Większość ludzi uważa, że to jest w porządku, że po to jest modlitwa. „Jak trwoga, to do Boga”. Pan Bóg jest takim niebieskim pogotowiem ratunkowym. Jak już nikt mi nie może pomóc, to może Pan Bóg pomoże. Chodzi jednak tylko o to, że Pan Bóg ma pomóc do tego, żebyśmy mogli osiągnąć swoje zamiary, spełnić swoje plany, zdobyć to, co uważamy za potrzebne, konieczne. A jeżeli Pan Bóg nie spełnia naszej prośby, to się obrażamy na Niego, gniewamy się, przestajemy się modlić. [...]

Bóg wie lepiej

Punktem wyjścia modlitwy musi być przekonanie, że Bóg, który jest wszytkowiedzący, który jest najmądrzejszy, który żywi wobec mnie zamiary pełne miłosierdzia, ten Bóg, który mówi do mnie, jak powiedział do Mojżesza: Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy, ten Bóg musi lepiej wiedzieć, co mi jest potrzebne do szczęścia. Ja przecież nie znam przyszłości, nie mogę jej przeniknąć, nie wiem, co mi wyjdzie na dobre lub na złe. Otóż, jeżeli nie wierzę w to, że Bóg jest mądrzejszy ode mnie, że wie lepiej, że mnie bardziej miłuje, niż ja sam siebie miłuję, że mi lepiej życzy, niż ja sam sobie życzę - bo ja sobie często życzę źle - to jestem podobny do małego dziecka, które się upiera, że musi dostać zapałki albo nożyczki czy nóż, i płacze, i tupie nogami, aż mu mama da to, co chce. Ale mama, jeśli miłuje swoje dziecko, to właśnie mu nie da, obojętnie czy dziecko płacze, czy się rzuca na ziemię ze złości, jak to dzieci potrafią często robić, żeby coś wymusić. Matka mówi: „nie dostaniesz”, bo wie, że to, co dziecko może z tym zrobić, będzie na szkodę, na zgubę. Nie można ulegać kaprysom dziecka i dawać mu wszystkiego, co chce. Najgorzej wychowują dzieci tacy rodzice, którzy wszystko im dają według ich zachcianek. [...]

Bóg jest nieskończenie lepszym, doskonalszym wychowawcą niż najlepsza ziemska matka czy ojciec - od takiej świadomości musi się zacząć modlitwa. Dlatego najważniejszym przedmiotem modlitwy, największą naszą troską ma być prośba: „Boże, daj mi poznać Twoje

zamiary, bo kiedy będę wiedział, czego Ty chcesz ode mnie, to będę też wiedział, co jest dla mnie najlepsze". Ile razy znajdujemy się w rozterce, ile razy się męczymy, zastanawiając się, co zrobić, jaką powziąć decyzję - przed nami jest tyle możliwości, można wybrać tak albo inaczej. Rzecz najtrudniejsza leży w tym, że tych możliwości jest zawsze sporo i nie wiadomo, która lepsza, na co się zdecydować. Nieraz jest przed nami ciemność, w ogóle nie wiemy, co zrobić. Wtedy właśnie powinniśmy zacząć tak się modlić: „Daj mi poznać Twoje zamiary. Wiem, że Ty od wieków masz dla mego życia wspaniały plan płynący z miłości; daj mi poznać teraz, w tym momencie, jak mam wybrać, jaką podjąć decyzję”.

Jest to modlitwa o poznanie woli Bożej. Często Bóg odpowiada w niezwykle sposób na taką prośbę. Znamy dzisiaj wiele przykładów, zwłaszcza ze środowisk odnowy charyzmatycznej, gdzie ludzie żyją bardziej słowem Bożym, że bardzo często, kiedy chcą oni poznać wolę Bożą, biorą Pismo Święte i otwierają je gdziekolwiek. Pierwsze słowo, które znajdują na otwartej stronie od razu daje im odpowiedź, od razu wiedzą: Bóg przemówił, dał odpowiedź, taka jest Jego wola, i wtedy jakiś pokój powstaje w sercu tych ludzi. W bardzo wielu wspólnotach chrześcijańskich tak się praktykuje - to nie jest zabobon, to nie jakieś liczenie na przypadek, Bóg wtedy rzeczywiście przemawia.

Kiedy byłem w Stanach Zjednoczonych, nasi przyjaciele z ruchu ewangelizacyjnego opowiadali mi, że musieli kupić dom na potrzeby ewangelizacji. Modlili się. Chodziło o sumę dziesięciu tysięcy dolarów, które były pilnie potrzebne, bo trzeba było umowę podpisać teraz albo sprawa przepadła. A więc modlili się i w końcu otwarli Pismo Święte, gdzieś w Starym Testamencie, gdzie była mowa o sprzedaży wołów. Zastanawiali się: „co to ma wspólnego z naszą modlitwą, z naszą prośbą?” Sprawa szybko się wyjaśniła, bo kilka godzin później zadzwonił telefon: „Halo, słyszałem, że są wam potrzebne pieniądze. Sprzedałem dzisiaj woły - mówił jakiś farmer - mam dużo pieniędzy, mogę wam posłać dziesięć tysięcy dolarów”. Takie sytuacje naprawdę się zdarzają.

### Siebie przemienić

Potrzebne jest zawierzenie Bogu, zdanie się na Niego, na Jego mądrość i miłość, wyrażone w prośbie: „Boże, daj mi poznać Twoje zamiary”. Z zawierzeniem musi się jednak łączyć gotowość, a więc: bądź wola Twoja, a nie wola moja - jeżeli poznam, to jestem gotowy spełnić Twoją wolę. Muszę nieraz odejść od swoich planów i zamiarów, przełamać się i powiedzieć „nie, to jest lepsze, tego chce Bóg”. Potrzebna jest gotowość poddania się Jego kierownictwu, Jego woli. Musimy zupełnie odwrócić naszą postawę wobec Boga - jeżeli się modlimy, to nie błagamy o to, żeby Bóg spełnił naszą wolę, ale chcemy spełnić wolę Boga; nie chcemy nagiąć Boga do swoich zamiarów, ale siebie naginamy do woli Bożej. Siebie musimy przemienić, siebie przestawić - wtedy modlitwa jest dobra; taka jest istota modlitwy błagalnej.

Oczywiście prosimy też Boga o chleb powszedni, o odpuszczenie grzechów, prosimy, żeby nas od złego bronił. To też jest dobry przedmiot naszej modlitwy, tego też nas Pan Jezus uczy w modlitwie Ojciec nasz, ale we właściwym porządku: najpierw przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi - „daj mi poznać Twoje zamiary”. Wtedy dopiero

jesteśmy spokojni, kiedy wiemy, czego chce od nas Bóg i że idziemy za Jego natchnieniem, za Jego słowem - to jest droga pokoju. Można by przytaczać niezliczone przykłady, jak ludzie doświadczyli tego, że to jest najlepsza droga, na której nieraz dzieją się rzeczy niezwykle, jakich człowiek w ogóle nie może przewidzieć. To są wprost cuda Bożej Opatrzności, które się dokonują w życiu człowieka, jeżeli zawierzy woli Bożej, przyjmie Jego plan i potrafi - zwłaszcza, kiedy czegoś nie rozumie, kiedy coś staje przed nim jak zagadka - zaufać Bogu. Przed rokiem byłem na Zachodzie. Na dworcu we Frankfurcie skradziono mi paszport i wszystkie dokumenty. Najpierw byłem zły i mówiłem: „gdzie mój anioł stróż był wtedy, dlaczego dopuścił do tego? Przecież teraz będzie tyle kłopotów”. Potem jednak pomyślałem: „widocznie coś się za tym kryje, coś, czego ja nie mogę w tej chwili zrozumieć”. A później zrozumiałem - kiedy musiałem w Polsce wyrabiać nowy paszport i, zamiast wyjechać z Polski w listopadzie i wrócić w grudniu, wyjechałem dopiero 10 grudnia. Teraz widać już jasno, że Pan Bóg miał jakiś plan wobec Carlsbergu i naszej Wspólnoty.

Bóg ma jakieś zamiary, których w danej chwili nie znamy, dlatego nieraz w takiej sytuacji trzeba powiedzieć: „nie wiem, nie rozumiem, ale proszę: Panie, daj mi poznać Twoje zamiary”. Przyjdzie czas, że zobaczę, że poznam, ale już teraz jestem gotów je przyjąć i podporządkować się Bogu. To jest dobra modlitwa. Takiej modlitwy uczy nas Pismo Święte już w Starym Testamencie, a szczególnie uczy nas jej Jezus Chrystus. Starajmy się tak pojmować naszą modlitwę błagalną, żeby siebie podporządkowywać Bogu i Jego woli, a nie próbować Boga naginać do swoich planów i zamiarów, bo my zawsze jesteśmy ślepi, nasze plany są ciasne, ponieważ nie wiemy, co jest dla nas dobre i co jest lepsze. Umiejmy zawierzyć Bogu i Jemu zostawić troskę o drogę naszego życia. Bądźmy też zawsze gotowi przyjąć Jego światło, Jego wolę i jej się podporządkować. [...]

Carlsberg, 6 listopada 1982 r.

#### KONFERENCJA IV

I rzekł Mojżesz: „Spraw, abym ujrział Twoją chwałę”. Pan odpowiedział: „Ja ukażę ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba”. I znowu rzekł: „Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu”. I rzekł jeszcze Pan: „Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukażę” (Wj 33, 18-23).

Rozważamy ostatni fragment tekstu z Księgi Wyjścia, który zawiera jeszcze jedną, bardzo istotną i ważną naukę o modlitwie. Zwróćmy uwagę na to, o co prosi nadal Mojżesz w swojej modlitwie:

Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę

Z kontekstu wynika, że ujrzyć chwałę znaczy tyle, co ujrzyć oblicze Boga. Bóg, Jahwe odpowiada na prośbę Mojżesza w ten sposób: „Me będziesz mógł oglądać mego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mego oblicza

i pozostać przy życiu". I rzekł jeszcze Pan: „Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mego tobie nie ukażę".

Te słowa dotyczą nie tylko Mojżesza, ale każdego człowieka, który się modli. Czyż naszą modlitwą nie kieruje bardzo często pragnienie, żeby ujrzyć Boga, żeby doświadczyć Go tak, jak doświadczamy jakiejś rzeczywistości ziemskiej, której możemy dotknąć, którą widzimy swoimi oczyma?

Modlitwa jest nieraz wprost rozpaczliwym wołaniem: „Boże, pokaż mi swoje oblicze!". To natrętne wołanie, czasem wprost rozpaczliwy krzyk, pozostaje prawie zawsze bez odpowiedzi. Choćbyśmy nie wiem jak natężali swoją wolę, nie wiem jak gorąco wołali, to Bóg nam się nie objawi, nie pokaże nam swego oblicza. Nie przeżyjemy słodkiego doświadczenia, jakiegoś stanu zachwycenia z tego powodu, że Bóg nam się pokazał, że jak gdyby doświadczyliśmy Jego obecności. Owszem, zdarzają się wyjątkowe sytuacje - zwłaszcza wśród ludzi, którzy należą do tak zwanych charyzmatycznych grup modlitewnych. Przeżywają oni nieraz różne stany, w których doświadczają rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wiążą się z tym zachwyty, uniesienie, modlenie się w językach, ale jest to tylko doświadczenie przejściowe. Kiedyś i w ich życiu ono się skończy. Nie jest to doświadczenie dla wszystkich, dlatego też nie jest ani konieczne, ani typowe dla naszego przeżycia religijnego. Normalnie jest tak, jak było w przypadku Mojżesza. My prosimy: Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę, a odpowiedź jest twarda: Me będziesz mógł oglądać mego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mego oblicza i pozostać przy życiu.

Czy jest to odmowa ze strony Boga? Czy jest to zerwanie kontaktu z Bogiem, a ostatecznie trzeba by powiedzieć: przekreślenie sensu modlitwy? Na pewno nie, bo Bóg nie odmawia całkowicie prośbie Mojżesza, ale spełnia ją w inny sposób: Położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mego tobie nie ukażę. Oczywiście to jest przenośnia, obraz, ale w kontekście wielu innych tekstów Pisma Świętego, które mówią o naszym kontakcie z Bogiem, możemy to interpretować w ten sposób, że nasze spotkanie z Bogiem w tym życiu nie dokonuje się przez oglądanie oblicza Bożego, ale przez wiarę.

Rzeczywistość wiary

Na modlitwie odkrywamy przedziwną rzeczywistość wiary w nas. Wiara mi mówi: jestem pewny, jestem przekonany o tym, że Bóg jest, że mnie widzi, że mnie słyszy, że mnie miłuje, ale równocześnie ta pewność i przekonanie nie łączy się z żadnym doświadczeniem. Jeżeli dłużej pójdziemy drogą modlitwy i życia wewnętrznego, Pan Bóg będzie nas prowadził poprzez coraz większe oczyszczenia, to znaczy coraz bardziej będzie nas pozbawiał doświadczenia, a pozostawiał tylko ciemność, jakąś absolutną ciemność, absolutną noc. Nie jest

to jednak noc rozpaczy, bo w tej ciemności gdzieś na dnie naszej istoty odnajdujemy tę pewność, że Bóg jest, że nas słyszy, gdy do Niego mówimy.

Wiara jest rzeczywistością nadprzyrodzoną, ale rzeczywistością, czyli czymś, co w jakiś sposób przeżywamy, czego doświadczamy. Można by powiedzieć, że jest to doświadczenie negatywne, doświadczenie jakiegoś braku, w tym znaczeniu, że od strony zmysłów, czyli tego, co określamy jako dotykanie czy widzenie, absolutnie nic w nas nie ma, jest absolutna ciemność. Mimo to doświadczamy jednak „pozytywnie” czegoś, co poza sferą zmysłów jest w nas. Jest to rzeczywistość, która posiada jakąś moc, jakąś siłę. Często po takiej modlitwie - która jest wołaniem rozpaczy w ciemną noc i z której odchodzę pozornie nie pocieszony, bo Bóg mi nie ukazał swego oblicza - doświadczam umocnienia i jestem bardziej przekonany o tym, że droga wiary jest słuszna i jedyna, że ta droga, która niby jest ciemnością i brakiem doświadczenia, jest jedyną drogą wolną od pomyłek i złudzeń.

Nigdy się nie zniechęcić

Droga modlitwy to długa droga naszego życia. Nieraz ludzie mają za sobą dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat tej drogi i wiedzą, że rzeczą najważniejszą jest to, żeby nigdy się nie zniechęcić, nigdy z tej drogi nie zrezygnować. Choćby przez długie miesiące mój Namiot Spotkania, moja modlitwa była tylko doświadczeniem własnej pustki i niemocy, niezdolności do wyjścia z siebie i do spotkania Boga, to jednak trwam, mimo wszystko nie rezygnuję. Poświęcam na Namiot Spotkania regularnie codziennie swój czas, jestem do dyspozycji Boga i żadne ciemności, żadne oschłości, żadne niepowodzenia nie prowadzą mnie do rezygnacji, do zejścia z tej drogi. To jest właśnie rzeczywistość modlitwy. Po jakimś czasie tej wierności poznaję, że modlitwa ma ogromne znaczenie w moim życiu. Powoli dokonuje się zupełne przestawienie mojej mentalności. Rzeczywistość nadprzyrodzona staje się naprawdę rzeczywistością. Potrafię w zupełnie inny sposób przeżywać różne doświadczenia i cierpienia. Każdego dnia trwam na drodze, nie schodzę z niej, wiem, że coś we mnie rośnie, coś narasta. Właśnie wierność praktyce Namiotu Spotkania prowadzi w końcu do tego, na czym polega istotny wzrost życia nadprzyrodzonego, życia Bożego. Wzrost tego życia jest wzrostem wiary, nadziei i miłości, czyli wzrostem cnót teologicznych.

Wytapia się złoto wiary, nadziei i miłości

Niejednak człowiek myśli, że postęp w życiu wewnętrznym polega na tym, że jest coraz to czystszy, coraz doskonalszy w swoich myślach, słowach, postępowaniu, że jest coraz bardziej święty, że już nie ma grzechów i może być coraz bardziej z siebie zadowolony. Właśnie kiedy jestem z siebie zadowolony, to wszystko przekreślam, bo wtedy spoczywam w sobie - ostatecznie nie wychodzę ze swojej pychy, co jest istotną przeszkodą w moim stosunku do Boga. Natomiast poprzez niepowodzenia, słabości, oschłości, cierpienia - jak w piecu ognistym z bezkształtnej i brudnej bryły kruszcu wytapia się złoto - coraz czystsza i coraz silniejsza staje się moja wiara i nadzieja sprawiająca, że potrafię ufać wbrew nadziei w każdym doświadczeniu, że się nie załamuję i tak właśnie oddaję chwałę Bogu. A z tego wyrasta miłość.

Miłość nadprzyrodzona, która może się rozwijać tylko wtedy, kiedy staję się bezinteresowny. Właśnie po to, żebym stał się bezinteresowny, muszę być oczyszczony, czyli moja pycha musi być we mnie „zagłodzona”, nie może mieć we mnie pożywki. Bóg prowadzi mnie drogą cierpienia, oschłości, pokusy, gdyż to uwalnia mnie od przywiązania do siebie, od pychy, a przez to wzrasta moja wiara, nadzieja i miłość. Dopiero na tym fundamencie opiera się mój kontakt z Bogiem. W ten sposób przygotowuje mnie Bóg do tego, żebym mógł zobaczyć w końcu Jego oblicze. Żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu, ale po tym życiu będziemy oglądać oblicze Boga. Nie ma żadnej proporcji między tym, co zawiera obietnica oglądania oblicza Boga w wieczności, a tym wszystkim, co możemy wycierpieć w całym życiu. Wszystkie trudy, zmagania się, cierpienia - łącznie ze śmiercią - są niczym w stosunku do tego, co jest nam zgotowane. Święty Paweł za nic uważał cierpienia tego czasu: Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują (1 Kor 2, 9).

Chodzi o to, abyśmy zrozumieli sens modlitwy pozornie nieudanej, modlitwy, w której nie doszliśmy do tego, żeby doświadczyć Boga i zobaczyć Jego oblicze. Jeżeli trwamy na tej modlitwie, jeżeli ciągle na nowo ją podejmujemy, jeżeli jesteśmy wierni praktyce Namiotu Spotkania, jeżeli już nie ma w naszym życiu dnia, w którym byśmy nie podjęli próby spotkania się z Bogiem - choćby długi czas rezultatem tej próby było tylko stwierdzenie: „nic mi się nie udało” - to taka modlitwa ma ogromną wartość. Ona nami kieruje jak jakaś niewidzialna siła, bo Bóg oczyszcza nas i wynagradza naszą wiarę, nadzieję i wytrwałość. Taka modlitwa - chociaż w konkretnej sytuacji może nam się wydawać nieudana – po jakimś czasie zawsze nas poprowadzi dalej ku Bogu, bardziej nas przemieni, oczyści i będzie w nas coraz większym źródłem siły i mocy. Dlatego prosimy tak, jak Mojżesz: Spraw, abym ujrział Twoją chwałę. Pielęgnujmy w sobie tę tęsknotę i pragnienie Boga, ale równocześnie umiejmy dostrzec drogi Boże, zrozumieć, na czym polega wiara i sens wiary, zrozumieć oczyszczenia wiary. Trwajmy na tej drodze, która będzie nas prowadziła do coraz większych prób i oczyszczeń, ale także do coraz silniejszej wiary, a wiara przyniesie w końcu nagrodę - życie wieczne. Wiara, będąca początkiem drogi, która nas doprowadzi do życia wiecznego, jest darem Bożym.

Adoracja Najświętszego Sakramentu ćwiczeniem wiary

Bóg, który chce być nam bliski i chce ułatwić nam spotkanie ze sobą, objawia się w znaku - w znaku chleba, w hostii. Cóż nam tu pomogą zmysły? Możemy nie wiem jak długo wpatrywać się w biały opłatek, w chleb, i nie wypatrzymy niczego. [...] Żadna technika, żadna wiedza nie pozwoli nam odkryć, że w chlebie dokonały się jakieś fizyczne zmiany, podpadające pod zmysły, tylko wiara. To jest klasyczna sytuacja modlitwy, kiedy wpatrujemy się w hostię, a wiara nam mówi: „On jest”. On jest obecny. Nie możemy się bać tego, żeby popatrzeć jak gdyby w oczy, nie spuścić oczu i ich nie zamknąć, bo jak popatrzę, to mi się moja wiara rozwieje. Właśnie patrzeć. Wtedy rozwiewa się złudzenie, że cokolwiek mogę dostrzec zmysłami, ale trwa wiara, która mówi: „On jest, On jest tu dla mnie, On mi chce dać siebie”. Modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, modlitwa adoracyjna jest przede wszystkim

ćwiczeniem wiary. Tak ją musimy pojmować i w ten sposób starajmy się spędzać chwile na modlitwie adoracyjnej.

Carlsberg, 18 listopada 1982 r.